

ANTONINA WOJCIECHOWSKA

ur. 1929; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, edukacja, szkoła powszechna, nauczyciele, nauczycielka Podwyszyńska, koledzy, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie

Szkoła powszechna pod kościółkiem w przedwojennych Puławach

Bardzo skromne były warunki, ławy były takie straszne, podłogi smarowane pyłochłōnem, jak dzieciarnia biegła, to ten pyłochłōn unosił się, kurz był, ale z wielkim poszanowaniem i z wielką ochotą dzieciaki garnęły się do wiedzy, naprawdę z wielką ochotą. To nie [było tak], że jakiś przymus, mimo że był przymus, że każdy rodzic musiał posłać dziecko do szkoły. Siedem klas musiało skończyć przed wojną. Dziesięć lat miałam, jak się zaczęła II wojna światowa w [19]39 roku. Pamiętam jeszcze, że szkoła była koedukacyjna. Jak była lekcja religii, to Żydzi wychodzili, a którzy chcieli, mieli ochotę słuchać, nie przeszkadzając, to uczestniczyli w tej lekcji. Poziom był bardzo wysoki, było bardzo trudno, nie było stać na zeszyt, nie było stać na ołówek, pierwsza cała klasa to była z ołówkiem w ręku, nie z piórem, dopiero później. Pamiętam jeszcze panią nauczycielkę, panią Podwyszyńską, korpulentną panią, bardzo miłą, naprawdę takie miała bardzo serdeczne, matczyne podejście do dzieci, każdy się do niej garnął, każdy mógł się pożalić, że coś się stało. Naprawdę cudowna była. Grono pedagogiczne było cudowne po prostu, i jaki respekt był wtedy młodzieży do nauczyciela, jaki szacunek wielki, wielki szacunek był. Mimo że się wtedy i linią po łapie dostało, dostało się, ale to nie było takie rozdmuchane, że coś się mojemu dziecku stało, że ono nie zasłużyło. [Jak] się pożaliło mamie, że na przykład dostało się złą ocenę, bo się nauczyciel uwziął, to [mówiła]: „Jak to się uwziął na ciebie? Trzeba było się nauczyć, dopiero byś miała dobry stopień, ale nie waź się więcej mówić, że się nauczyciel na ciebie uwziął”. Sam rodzic nie dopuścił do tego, żeby dziecko nad nim górowało, żeby dziecko narzucało swoją myśl, swoją wolę, bo nauczyciel się uwziął. On jest doskonałym uczniem, tylko się nauczyciel uwziął. I poprzez to właśnie ten szacunek był zawsze utrzymywany, podsycany tym, że ty musisz mieć ten szacunek, że poprzez swoją pracę nad sobą możesz to osiągnąć. Nie było warunków, nie było boiska, tylko się wybiegało, kawałeczek był podwóreczka, można było tam w dwa ognie na przykład pograć sobie, nie było sali

gimnastycznej.

Jest kościół, dzwonnica i zaraz za tą dzwonnica była szkoła, to był taki parterowy budynek. Pod kościółkiem to mnie jeszcze uczyła pani Świdarska. Na ścianach były takie obrazeczki z napisem Ola, Ala, był piesek narysowany, był As pod spodem. Takie plansze, które były rozwieszane po całej klasie, gdzie żeśmy się uczyli. Tam były cztery sale. [Z koleżanek były] Zofia Ignaciuk z domu Dobosz, Władysława Grabowska z męża Wajs, Alina Ilryk, Marysia Świątek. Z powszechnej to niewiele już pamiętam, bo to się później rozwiało. Było dwóch [żydowskich] chłopców, Dawid i Godel, ale nazwiska to już naprawdę nie pamiętam. Byli bardzo spokojni, bardzo koleżeńscy, to znaczy w tym znaczeniu, że zawsze jak się zwróciło do niego, żeby coś pomógł, to pomógł, nie odmawiał tej pomocy. Nie wszyscy są orłami, każdy potrzebuje jakiejś podpowiedzi czy pomocy, czy nawet sprawdzenia, czy coś się tam dobrze zrobiło, czy się źle zrobiło. Bardzo tacy koleżeńscy byli, nie to, że byli wyniośli, zresztą może rzeczywiście to jest tylko taki u nich rys, że oni się czuli jako mniejszość, to gdzieś tam zawsze po kątach chodzili, że nie byli na czele tej całej naszej brygady klasowej, ale zawsze byli razem, mniej z polskimi dziećmi, nie byli w czołówce, tylko zawsze gdzieś tam z boku, bo się uważali, że jak wejdą gdzieś dalej, gdzieś bliżej, to będą wyśmiani, bo jednak byli i tacy, i tacy ludzie, tak jak są w tej chwili. Ze mną to nie [przyjaźnili się], bo ja tutaj mieszkałam, a Żydzi to przeważnie byli [gdzie indziej]. Przyjaźniłam się z Żydami, ale tymi, którzy u nas mieszkali. Ale już po [19]39 roku to Niemcy ich wywieźli do Poniatowej i słuch o nich zaginął. Codziennie chodziłam z ulicy Kazimierskiej dołem parku, poprzez park, na górce i już byłam w szkole. Poprzez Instytut i dochodziłam do szkoły. W parku bramy były wszystkie otwarte, bramy były zamykane tylko na noc. W czasie dnia przed wojną były wszystkie bramy otworzone.

Data i miejsce nagrania	2004-05-11, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"